

Z kułą w głowie i nadzieją w sercu

Malala. Dziewczyna z kułą w głowie, reż. Robert Drobniałuch, Teatr Współczesny w Szczecinie

Henryk Mazurkiewicz ⓘ

aA aA aA



fot. Piotr Nykowski

zapewnienia. Raczej złośliwie dodamy: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie”.

Chociaż nie. Z pewnością nie o taki nastrój „wyjściowy” chodziło twórcom przedstawienia. *Malala. Dziewczyna z kułą w głowie* jest spektaklem o nadziei. Nadziei mimo wszystko i wbrew wszystkiemu. Nadziei pomnożonej przez odwagę i wiarę w siłę prawdy i obowiązek jej głoszenia. Bo taka jest postawa Malali Yousafzai, małej dziewczynki, która postanowiła walczyć o swoje. Ten rzadki przypadek, kiedy każdy patos jest w pełni uzasadniony etosem realnej biografii, która w starannie wydany programie przybrała formę krótkiej (jak na razie) prostej linii z zaledwie kilkoma „punktami węzłowymi”: rok urodzenia (1997), pierwsze przemówienie pod tytułem *Jakim prawem talibowie pozbawiają mnie podstawowego prawa do edukacji?* (2008), początki prowadzenia bloga pod pseudonimem Gul Makai (2009), pierwsze uznanie w postaci Krajowej Nagrody Pokoju Młodzieży w Pakistanie (2011), zaplanowany zamach na jej życie (2012). Kiedy Malala odbiera Pokojową Nagrodę Nobla w obecności norweskiej rodziny królewskiej, ma zaledwie siedemnaście lat.

„Współwinny” takiej, a nie innej drogi, którą obrała nasza bohaterka, niewątpliwie jest jej ojciec. Idealista, kochający literaturę i poezję. To on nauczył córkę wrażliwości wobec każdego cierpienia i każdej przemocy. Lubił powtarzać: „Malala będzie wolna jak ptak”. Lecz Malala chciała wolności dla wszystkich. W swoim blogu opisywała niedolę pakistańskich kobiet, których życie to skomplikowana i rozległa mapa zakazów i tabu. Nie wolno im się uczyć, pracować, chodzić samym do lekarza i być badanym przez mężczyznę, czytać książek, a często nawet trzymać ich w rękę, patrzeć mężczyznom w oczy, gdy idą ulicą, wybierać sobie męża oraz, rzecz jasna, narzekać na swój los.

Wszystkie te przykre prawdy, które bołą, bo boleć muszą, cała ta zaaplikowana widzowi kulturowa terapia szokowa w spektaklu Roberta Drobniałucha zderzona zostaje z niezobowiązującą, jak mogłoby się wydawać, lekką formą podwórkowej zabawy, której oddaje się czwórka aktorów na malusieńkiej, niemalże pustej scenie Malarni. Jedynym przykuwającym oko elementem scenografii Katarzyny Proniewskiej-Mazurek jest mały czarny batut. Zajęcie tego nieskomplikowanego przyrządu gimnastycznego i wykorzystanie zgodnie z przeznaczeniem pozwala „bawiącym się” na rozpoczęcie lub kontynuację narracji zgodnie z własnymi upodobaniami. Zresztą tę grę może przerwać każdy z ubranych w luźne sportowe stroje aktorów. Zaciekawieni realiami odległego kraju, którego, być może, nie znajdą nawet na mapie, co i rusz zmieniają zasady gry, przekomarzają się i urządzają zapasy, ciągle zabiegając o uwagę innych. Urządzając teatryk, w który sami wciągają się coraz bardziej.

Ta zabawa w rekonstrukcję, w odgrywanie i ogrywanie cudzej rzeczywistości, wygląda na zabieg w pełni uzasadniony i konsekwentnie, chociaż nie zawsze kreatywnie i intrygująco przeprowadzony. Z jednej strony ułatwia widzom identyfikację ze sztubackimi poczynaniami aktorów. Tu warto zaznaczyć, że tekst dramatu napisany przez Elżbietę Chowaniec konsultowano z uczniami szkół podstawowych, a sam spektakl został zrealizowany w ramach projektu artystyczno-edukacyjnego „Dorosłość”. Z drugiej strony słusznie podkreśla infantylizm niektórych motywacji i postaw. Przecież większość talibów to jedynie duzi chłopcy, którzy nie wyrosli jeszcze i – co gorsza – najprawdopodobniej nigdy już nie wyrosną z wojaczki, głupiej i niepotrzebnej rywalizacji oraz podłych sposobików na pocieszenie własnego ego. To dzieciaki, które tyle co zdążyły zamienić karabinki na prawdziwe karabiny. Nie przypadkowo Malala, wystarczy jej opuścić mury własnego domu, wygląda na jedyną naprawdę dorosłą osobę w tej okrutnej parodii Nibylandii.

Przykre to diagnozy i napawające trwogą obrazy. A jednak cóż my, Europejczycy Starego Świata, możemy zdziwiać w obliczu tej okrutnej niesprawiedliwości świata jeszcze chyba starszego, „innego świata” – jak uporczywie przypominają aktorzy? Innego i swej inności agresywnie broniącego. Przekonywać? Edukować? Walczyć? No tak. Ale jak? I kto będzie się tym zajmował? Każda odpowiedź i każda deklaracja jest prosta i wygodna, dopóki nie przechodzi się do konkretów. I tu, jak w spektaklu, czujemy się oburzeni i bezbronni, jako że walka na argumenty z totalitarną ideologią o podłożu religijnym jest z góry skazana na porażkę. Druga strona nie zamierza w niej uczestniczyć, a skoro już, to na wygodnych dla niej zasadach i z niezbywalnym prawem do natychmiastowego wycofania się w jedną z wersji *credo quia absurdum est*. Natomiast narzucenie własnego systemu wartości przemocą będzie sprzecznością samą w sobie, bo przecież na głos uporczywie zachęcamy do owej przemocy zaniechania.

Czyli co, geografia, jak mawiał Napoleon, równa się przeznaczeniu? Urodziłeś się w państwie muzułmańskich fanatyków, więc bądź łaskaw, nie obrażać wielopokoleniowej tradycji? Niestety, tak to często w obecnej chwili wygląda. W czasach, kiedy ludzie o coraz większej ilości rzeczy w swoim życiu chcieliby decydować, pozostają nie wyspy nawet, lecz całe kontynenty, rządzone przez tych, którzy takiego prawa swoim mieszkańcom, a tym bardziej mieszkankom, deklaratywnie odmawiają. Z tymi kontynentami wcale nie przesadzam. Już na wstępie ze sceny padają konkretne liczby. Ludność Pakistanu, gdyby ktoś nie wiedział, to około 200 milionów osób!

Jedna z ostatnich i, być może, dramaturgicznie i aktorsko najbardziej mocnych scen spektaklu to monolog Kuli, wielkiej gwiazdy o imieniu Parabellum, które to imię brzmi jak „francuskie perfumy”, a tak naprawdę, jak tłumaczy pogrążony w transie uniesienia Maciej Litkowski, „jest połączeniem łacińskich słów z drugiej części łacińskiej sentencji *si vis pacem, para bellum*, czyli chcesz pokoju – gotuj wojnę”. Nie wiem, jakiego pokoju chcieli zamachowcy, wypowiadając wojnę nieletniej dziewczynce, lecz postrzelona w głowę i szyję Malala przeżyła. W 2017 roku napisała książkę *Malala i jej czarodziejski ołówek*, której przesłanie brzmi: „Jedno dziecko, jeden nauczyciel, jedna książka i jedno pióro mogą zmienić świat”. Skoro po tym wszystkim potrafi w to wierzyć, musimy wierzyć i my. Wierzyć i mieć nadzieję, że i jeden spektakl potrafi niejednej zmiany dokonać.

25-01-2019

Teatr Współczesny w Szczecinie
Elżbieta Chowaniec

Malala. Dziewczyna z kułą w głowie
reżyseria: Robert Drobniałuch
scenografia: Katarzyna Proniewska-Mazurek
kostiumy: Hanka Podraza
muzyka: Marcin Dymiter
ruch sceniczny: Karolina Garbacik
reżyseria światła: Prot Jarnuszkiewicz
konsultacje merytoryczne: Aleksandra Chrobak
obsada: Adrianna Janowska-Moniuszko, Arkadiusz Buszko, Maciej Litkowski, Wojciech Sandach
prapremiera: 8.12.2018

ELŻBIETA CHOWANIEC

ROBERT DROBNIACH

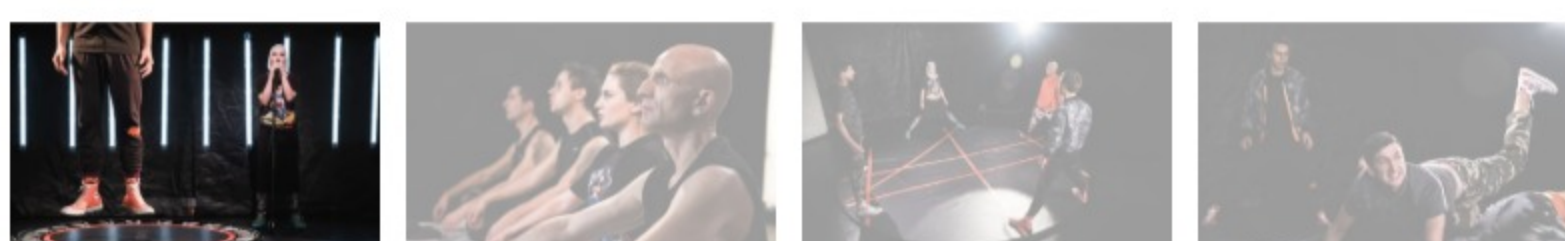
SZCZECIN

TEATR WSPÓŁCZESNY

Malala. Dziewczyna z kułą w głowie, reż. Robert Drobniałuch, Teatr Współczesny w Szczecinie



Fot: Piotr Nykowski



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Współczesny

PRZECZYTAJ TEŻ

Lukasz Drewniak

Kołodotatnik 15: Ręka 3. The Pink Revenge

Joanna Ostrowska

Très sympa

Krzysztof Mroziewicz

Teatr zemsty rodowej

Małgorzata Komorowska

Wierna i dzielna Rodelinda

Olga Katafiasz

Ciągłość i zmiana

Piotr Olkusz

Dlaczego nie po prostu?

BĄDŹ NABIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR